Rok III. — Nr. 7 (43). 16 LUTEGO 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung



E. M. Lilien:

Abraham spoglądający ku gwiazdom

AWITAL DORTHAYMEROWA

ODWIECZNA RADOŚĆ

(Opowieść osnuta na legendzie biblijnej)

W powietrzu coś szumiało... drzewa snuły cichą opowieść... Ptaki rzewnie świergotały... Niebo było ołowianoszare... nieruchome... I ziemia zastygała w bezruchu...

To zbliżał się dzień śmierci Abrahama, ostatni dzień jego życia...

Wszystkie dni jego rozprószone, jak drobne iskry, niesione wiatrem, zebrały się razem i gromadnie poleciały hen! daleko... wysoko do Nieba... Tam stanęły u stóp Majestatu Najwyższego i w głębokiej pokorze szumiały o bogobojnym życiu i sprawiedliwych czynach Abrahama.

— Boże — mówiły cicho — Abraham całe życie opowiadał o Tobie, o Twoim wielkim imieniu... szerzył miłość i pokój na świecie, któryś Ty stworzył...

Gdy tak cicho mówiły dni dawno minione, w tej chwili właśnie Bóg ukazał się Abrahamowi.

I Abraham usłyszał słowa: Otwórz oczy i zobacz, jaka cię czeka nagroda!

I nagle poczuł, że unosi się na skrzydłach wiatru wysoko... na spotkanie zdarzeń bezcielesnych, dalekich od pyłu ziemi. Stanął niespostrzeżenie w kręgu ogromnego światła, zalewającego cały przestwór. Otwarły się przed Abrahamem dwie bramy ze światła — i niezliczone rzesze anielskie stanęły przy nim bezszelestnie. Jednym ruchem swych dłoni zdjęli aniołowie ziemskie okrycie Abrahama i otulili go w zamian w osiem świetlanych szat, utkanych z puchu jasnych zwiewnych obłoków i przewiali szaty zapachem wiatru, który spał w uśpionych kwiatach raju. Na głowę Abrahama włożyli dwie korony, wykonane ze złotych promieni i diamentów świetlistego dżdżu, skrytego w łonie obłoków, do ręki zaś dali mu gałązkę mirtu, którego czarowny zapach wypełnił wszystkie wyże i doliny.

Abraham wchłaniał wonie róż i mirtów — a dusza jego doświadczała czaru wieczystych radości. Więc szedł dalej, aż zbliżył się do cudownego baldachimu, który dla niego przygotowano — i zdumiał się... Ujrzał cztery rzeki, płynące miodem, winem,

Odwieczna radość

(*Dokończenie ze str. 1-ej*)

oliwą i balsamem. Wzniósł oczy w górę: drżały złote winogrona i perły, których blask opromieniał i przenikał daleki przestwór. Zbliżył się Abraham bezwiednie do baldachimu: stali tu w wielkiej ciszy aniołowie, gotowi usłużyć mu i przygotowany był stół kryształowy. Ogarnęła Abrahama przenikliwa, nieziemska szczęśliwość... Stał się nagle dzieckiem małym i bardzo radosnym. Rozglądnął się: zobaczył dużo dzieci, pięknych i wesołych, idących na jego spotkanie. Więc hasał z nimi po górach, dolinach, lasach i gajach, nad strumieniami i rzekami... Słuchał słodkiego śpiewu ptaków... cudownych pieśni aniołów... Przechadzał się wśród balsamicznych drzew...

Po jakimś czasie, który wydał się małą chwilą, usiadł Abraham znużony pod drzewem życia, aby trochę odpocząć...

Wtem skończyło się dzieciństwo... Nastał okres młodzieńczy. — Dzieci dojrzały w młodzieńców i Abraham spędzał z nimi radosne chwile, przechadzając się wzdłuż i wszerz jakiegoś dalekiego, cichego ogrodu. Widział tu mnóstwo rzeczy cudownych, które swym pięknem wzruszyły go do głębi... Zastanawiał się więc nad ich Stwórcą... Szukał — Boga...

Już zaskoczyła młodzieńca ciemnogranatowa noc... pełna złotych gwiazd... Powietrze drżało i słychać było głos: Bóg twój jest — Jedyny!! — I będziesz Go kochał całym swym sercem!... całą duszą!... wszystką swoją mocą!...

Abraham zadrżał... Czuł, że w tej chwili skończyła się piękna młodość... Uczuł, że nadeszły znów inne dni... dni starcze...

Więc zasłuchany w świat — stał bez ruchu i bezwiednie gładził swą brodę z nagła długą, z nagła białą, a oczy jego dziwnie dobre, obejmowały bezwiednie — cały przestwór...

Z głębokiej nocy wyłaniał się świt — rumiany i ciepły... Poważni starcy przywitali Abrahama zasłuchanego jakby w samego — Boga... Mówili z nim o łasce, sprawiedliwości i litości... Abraham słuchał ich opowiadań o ludzkim życiu i celu, który Bóg mu wytknął. W pewnej chwili starcy przyprowadzili go przed dwa utkane ze światła słonecznego i księżyca baldachimy... Pękające piorunowe błyskawice rozdzielały oba baldachimy. Gdy przekroczył ich granicę, ujrzał 310 zaczarowanych w wiecznym pięknie światów, światów — bez kresu i dna... W tej chwili ogród, w którym stał Abraham, okrył się świetlanymi obłokami o zapachu wiatrów, otartych o tysiące drzemiących kwiatów, nieznanych i wspaniałych. Odurzony, usłyszał Abraham znów głos Boga:

— Widziałeś dzisiaj — raj cały... z wyjątkiem twojej części, którą może widzieć tylko oko — Boga!

...I zawołał wówczas Abraham — z wszystkich sił swoich: O Boże! — zabierz moją duszę na wieczny — odpoczynek!...

Więc zabrał Bóg duszę Abrahama do nieba. ...I dotliło się życie Abrahama na ziemi...

Lecz klejnot, który nosił na szyji — uniósł się do nieba. Bóg wziął ów klejnot i zawiesił go na słońcu. Odtąd przyświeca on ziemi, rozświetla jej mroki, a owo słońce w Piśmie Świętym nazywa się: słońcem — sprawiedliwości.

HEINRICH HEINE

Z oryginału niemieckiego przełożył: PEREC NOWOMIASI.

GRENADIERZY

Szli dwaj grenadierzy, ciągnęli przez świat
Do Francji z rosyjskiej niewoli.
A gdy do niemieckich dotarli już chat,
Szli z głową spuszczoną, powoli.

Bo tu ich zastała żałobna ta wieść,
Że Francja zakuta w kajdany,
Jej armia rozbita, wydana na rzeź,
A cesarz, ich cesarz pojmany!!

Więc razem wiarusy hej w lament i płacz:
Przejęła ich wieść niesłychana.
A jeden w te słowa się ozwie: ach, patrz!
Jak dawna znów pali mnie rana...

O, biada! — rzekł drugi — to nadszedł nasz kres!
Więc ległbym najchętniej dziś w grobie,
Lecz żonę mam, dziecko, a żal mi ich łez,
Sieroty zostawię w żałobie?

Hej, żonę bierz licho i cały mój ród!
Mnie inna rzecz gnębi i boli;
Z torbami niech pójdą, gdy trawi ich głód, —
Mój cesarz, mój cesarz w niewoli!...

O jedno cię błagam, wysłuchaj mych słów,
Bo śmierć już mnie tutaj nie minie:
Do Francji weź zwłoki, gdy wrócisz tam znów,
W ojczystej mnie pogrzeb krainie.

Na piersi mi złożysz zdobyty mój krzyż,
Niech błyszczy jak gwiazda na wstędze,
A przypasz mi oręż, ze strzelbą się zbliż,
Bo, zbrojny, chcę śnić o potędze.

Tak spocznę w mogile śród polnych tych dróg,
Czuwając jak strażnik w swej broni,
Aż kiedyś zadudni armatni w krąg huk,
A rumak podkową zadzwoni.

To cesarz popędzi przez kurhan, przez mój,
Zachrzęści i błyśnie broń wraża;
A wtedy, orężny, pociągnę z nim w bój,
By bronić cesarza, cesarza!!

S. STENDIG

Henryś Heine

Pani Betty Heine chciała swemu marzycielskiemu Henrysiowi narzucić wychowanie całkiem praktyczne. Posyłała więc dziecko do szkoły handlowej, zwracając baczną uwagę na to, aby Henryś przykuty do nauki geometrii, wyzbył się romantycznych pragnień i porywów.

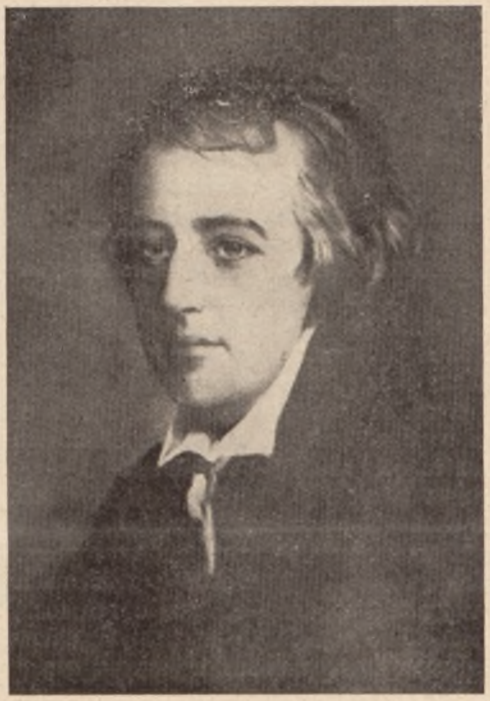
Henryk Heine miał według życzeń swojej matki zrobić wielką fortunę, ale ten »terminator na milionera« nie wykazuje ani zamiłowania, ani talentu do interesów pieniężnych. »Bawi się dziecinnie«, tłumaczy bowiem poezje Homera i Owidiusza na żargon żydowski. Pisze wiersze satyryczne. Traktuje to niby zabawki uczniowskie, ale znawcy widzą w nim wschodzącą gwiazdę. I tak, wbrew woli swej matki, którą kochał jednak prawdziwie, poszedł za silnym głosem swego powołania i zamiast zostać wielkim finansistą, został — jednym z największych, poetów niemieckich.

Nazwisko Heinego budziło podziw współczesnych. Nie blednie i teraz, chociaż już blisko sto lat minęło od jego śmierci. Nawet dzisiejsze Niemcy, które uznają jedynie poetów »czystej rasy« — a Henryk Heine był z pochodzenia Żydem — nie mogą oprzeć się czarowi jego prześlicznej pieśni „Loreley", która weszła już w usta ludu, ale ucząc jej w szkołach niemieckich, tłumaczą dzieciom, że to »wiersz nieznanego poety«.

Już jako dziecko, otoczony był Henryś w domu atmosferą uwielbienia. Ten prześliczny, blond chłopczyk, o oczach promiennych i rozbudzonej wyobraźni, był bożyszczem całej rodziny. Ciotki i babki prześcigały się w miłości do niego. Nawet surowa pani Betty z pośród wszystkich swoich dzieci najbardziej wyróżniała Henrysia, a już młodsza od niego o trzy lata Szarlotta, darzyła swego utalentowanego braciszka niewolniczym uwielbieniem.

I wzrastał Henryś w atmosferze podziwu, nabierając błogiego przekonania, że wszystko ułoży mu się w życiu tak, jak sam zechce. Tymczasem twarda rzeczywistość przekonała go szybko, że jest inaczej. Już w zetknięciu się z kolegami szkolnymi odczuł to boleśnie.

Zdarzył się bowiem raz przypadek, że zamiatacz ulic w Düsseldorfie, gdzie Heine urodził się i mieszkał, chcąc popędzić swego osła, krzyknął nań głośno: — Haaruh! Haaruh!... A Henrysia nazywano w domu i w szkole Harry. Koledzy szkolni podchwycili te słowa. Dla nich była to bowiem gratka nielada i odtąd prześladowali biednego chłopca oślim przezwiskiem: »Haaruh« Nie uwierzycie, jak to zatruwało życie Henrysia. Było to najboleśniejsze wspomnienie z okresu jego dzieciństwa i żaden triumf w późniejszych latach nie potrafił już tego wspomnienia zatrzeć.



Henryk Heine
jako młodzieniec

Harry, poetyckie dziecko o bujnej wyobraźni, źle się czuł pod ciągłą opieką i kontrolą trzeźwej, praktycznej matki i pewnego dnia uciekł do swego wuja Szymona von Geldern. W »szpitalu dla zniszczonych gratów«, w rupieciarni starych mebli wuja, kawalera, napotyka na przeróżne rzeczy, które działają silnie na jego rozbudzoną fantazję. Bawi się zardzewiałą szpadą dziadka, globusami, instrumentami medycznymi o niezrozumiałym dlań zastosowaniu. Napotkał i na zabłąkany flet z różowymi, wyblakłymi wstążkami, który należał niegdyś do matki. Dziecko szpera w skrzyni pełnej książek, pochodzących z biblioteki dziadka. I oto odkrył skarb wielki: pamiętniki jednego ze stryjecznych dziadków, zwanego w rodzinie »człowiekiem Wschodu«. Awanturnik ten został na Wschodzie szeikiem beduińskim. Rozbojami zdobył majątek i wrócił na Zachód w blasku niezwykłych przygód. On to zastąpił Heinemu romantycznych bohaterów. Jakże gorąco pragnął Henryś upodobnić się we wszystkim do tego rodzinnego bohatera, awanturnika i swoje dziecinne marzenie wyjawił nawet ojcu. Matce bał się zwierzyć, bo była dlań surowsza.

Bardzo mały był jeszcze Henryś, miał wtedy cztery lata, kiedy barwne pułki francuskich grenadierów — w futrzanych czapach z trójkolorowymi kokardami, opuszczały jego miasto rodzinne, okupowane wtedy przez Francuzów. Ten barwny obrazek utkwił mu na długo w pamięci i o francuskich grenadierach prześliczny wiersz później napisał. Uwielbiał Napoleona, z którego panowaniem Żydzi niemieccy łączyli wielkie nadzieje uzyskania wolności obywatelskiej i równości wobec praw. To też niemałym było przeżyciem dla chłopca, mającego wówczas już czternaście lat, kiedy na własne oczy zobaczył w swoim mieście rodzinnym Napoleona i był świadkiem szczególnej ceremonii:

Kapłani różnych wyznań przyszli witać wielkiego cesarza. W pośrodku stał wysoki rabin z długą brodą patriarchy, spływającą mu na piersi. Po lewej, jeden z najstarszych pastorów protestanckich, po prawej dziekan katolicki. Pamiętna to była chwila dla rabina, kiedy w imieniu zgromadzonych kapłanów jednego Boga, głoszących te same przykazania, pobłogosławił Napoleona. — »Wszyscy ludzie są braćmi przed Bogiem — rzekł wzruszony Napoleon. — Powinni się kochać i współżyć ze sobą, chociażby różniły się ich religie«.

Tymczasem lata płynęły. Dokoła Heinego zaszły polityczne przemiany, których zrozumieć nie mógł. Stał sam wobec życia, bezradny i niepewny, a jego słabość życiowa stała się też przyczyną chrztu wielkiego poety, który jednak w późniejszych latach żałował tego nierozważnego kroku i umierał, słuchając pieśni żydowskich, śpiewanych mu — na jego prośbę — przez przyjaciela.



RYWA MEDAJSKA (Wilno)

NIE ZNAMY ICH... 11)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

A w ciasnych zaułkach dawnego ghetta, odrapane z tynku, obszarpane, stare, pochyłe domy zabłysnęły wyczyszczonymi na Pesach oknami i zdawały się radować w milczeniu. Był to bowiem poranek przedświąteczny, a na żadnej z ulic Wilna nie było widać dziś większego ruchu. Podwórze Synagog zaroiło się. Starzy brodaci Żydzi z pejsami, w jarmułkach, sprzedawali drewniane łyżki i pęki piór. W bóżnicach siedzieli sędziwi gabajowie i zapisywali tych, którzy sprzedają *chomec*. Podawali im brzeg białej chusteczki, przysuwali glinianą puszkę, gdzie wrzucano co łaska i ceremonia kończyła się. Stare, pomarszczone babunie przynosiły świece, by je zapalić za dusze zmarłych, a mężczyźni modlili się, owinięci w białe talesy. Ulica żydowska pełna była dymu, pozarzucana słomą i niedopalonym drzewem. Brudni, obdarci chłopcy rozkładali bowiem ogniska po bokach brukowanej kocimi łbami jezdni, paląc w nich łyżki ze sprzątniętymi okruszynami chleba i dostawali za to kilka groszy. Od czasu do czasu wieszali się u przejeżdżającego tamtędy wozu i rabowali wieśniakowi garście złotawej słomy, podsycając nią ogień. Cieszyli się przytem i skakali, przysparzając hałasu. W piekarniach było strasznie gorąco. Bezustannie przechodziły przez maszynę listewki cienkiej macy, które się natychmiast piekły. Tragarze roznosili pełne jaj koszyki do mieszkań, po całym mieście. Biało ubrani i czerwoni na twarzach piekarze, kręcili się po chodnikach, otrzepując z chałatów mączny pyłek. Z głębi suteren buchała para, przesłaniając chwilowo błędnie namalowane napisy: „tu się koszeruje naczynia" a w kotłach wrzątku brzęczały srebrne łyżki, samowary i drobiazgi. Przed bramą Podwórza Synagog, przed wejściami do bóżnic, stały kupy żebraków i żebraczek, którzy szarpali za rękaw przechodzących panoczków, prosząc o jałmużnę na święta. Byli w tym tłumie chłopcy, wychudzeni, bladzi, którzy sprzedawali hagadowe książeczki. Niektórzy z nich prosili piskliwie o parę groszy, ale niełatwo im było dostać grosiaka, bo ich starsi popychali i trącali.

Mendka kupował mace. Potrzebował ich bardzo wiele. Przypatrywał się z boku tym głodnym dzieciom, żebrzącym tak nerwowo i przypomniało mu się jego dzieciństwo, jego koledzy. Co teraz robią? Niektórzy z nich wyciągają oto ręce, kilku sprzedaje gazety. Jeden oszalał a kilku zostało złodziejami. Gdyby, jak on, znaleźli takiego opiekuna, może by teraz co innego robili. Tamci, to już zmarnowani ludzie. Nie mógł nic zrobić dla nich, ale za to uratuje tych małych. Musi ich ocalić od takiej przyszłości i pomyślał, jak się uradują, kiedy ich zaprosi na wspólny Seder do szkoły, gdzie dostaną herbaty, ciastek, smakołyków, gdzie się dla nich przygotowuje mace, gdzie zobaczą przedstawienie. Zdołali bowiem razem z nauczycielem wystarać się o to, żeby urządzono tym dzieciom jeden wieczór uciechy. Uczniowie ze szkoły przyjęli ten projekt z radością i od kilku już tygodni upiększali salę, znosili prowianty, urządzali próby, żeby wszystko wypadło jak najlepiej.

Mendka dziś jeszcze znał wielu uliczników, starszych i młodszych, utrzymywał z nimi stale stosunki, więc mu łatwo poszło z zawiadomieniem tej całej armii głodnych o przygotowanym dla nich święcie.

A kiedy w dzień pierwszego Sederu widział dziesiątki biednych, obdartych dzieci przy wspólnym stole, obficie — jak dla nich — zastawionym, kiedy widział kilkakrotnie nawet uśmiech na ich bladych twarzyczkach, pomyślał, że zaczyna się urzeczywistniać jego wielkie, dziecinne marzenie... i był ogromnie szczęśliwy.

Rozdział V.

Rozstanie.

34. szkoła powszechna im. Berka Joselewicza rozwinęła szeroką działalność. Poczęła się organizować świetlica dla biednych dzieci, gdzie były pogadanki i kursy abecadła. Uczniowie zbierali prowiant dla głodujących rodzin, a podczas sobót i świąt urządzano wycieczki i przedstawienia. Kasa bratniej pomocy pobierała opłaty na zeszyty oraz przybory do pisania dla tych, którzy nie mogli ich nabyć. Urządzano loterie, których dochód był całkowicie przeznaczony na ciepłe ubrania zimowe. A paniusie z rodzicielskiego komitetu kiwały tylko głowami, patrząc jak dzieciaki prześcignęły je w robocie. „Mamine synki" nie śmiały się już i nie drwiły jak dawniej, kiedy ich własny nauczyciel geografii, pan Birke, przystawał na ulicy, żeby porozmawiać z jakimś żebraczyskiem, lub kiedy Mendka prowadził za ręce dzikich obdartusów, żeby ich nakarmić. Pan Ignacy, który piastował w szkole urząd woźnego, widząc to na własne oczy, ruszał obwisłymi wąsami i powtarzał w kółko:

— A zdziczeli, zdziczeli do reszty.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

VIII. Wykaz.

Frydzia i Oleś Tadanier, Szydłowiec	2 zł
Usser Freundlich, Gliniany (zebrane wśród młodzieży szkolnej)	3 »
Abraham Götz, Grybów	2 »
P. Ella Templer, Kraków	3 »
Poprzednio wykazane	194 zł 70 gr
Razem	204 zł 70 gr

Ponadto *Olga Mondschein* (Kraków) oraz *Maryla i Janka Sorkin* (Kraków) ofiarowały odzież, bieliznę, zabawki i książki.

Wszystkim ofiarodowcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec i prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych, ciepłej odzieży oraz polskich książek szkolnych.

REDAKCJA „OKIENKA".



Jak gęsi ocaliły Rzym



Wiele już lat upłynęło od chwili, gdy dwoje dzieci rzymskich — siedząc przy boku matki — czekało na historyjkę, przed ułożeniem się do snu.

— „Opowiedz nam historyjkę o psie, prosimy Cię mamo" — powiedział chłopczyk imieniem Marek.

— „Nie mogę sobie jej przypomnieć — odpowiedziała matka, „lecz opowiem Wam, jak stado gęsi ocaliło nasze miasto, zupełnie jak pies, który odpędza złodziei, pragnących się włamać do domu".

— „Dawno już temu," — opowiadała matka — „Rzymianie mieli wielu wrogów, którzy chcieli zdobyć ich miasto. Rzymska załoga nie miała wówczas wodza, gdyż właśnie odwołano tego dzielnego męża z urzędu".

— „Dlaczego oni tak uczynili, mamo? zapytał Marek.

— „Ponieważ wielu ludzi w Rzymie zazdrościło mu" — odpowiedziała matka.

„Tak więc, gdy wrogowie zbliżyli się do Rzymu, Rzymianie ponieśli klęskę. Potem podążyli tajemną ścieżką na szczyt obronnego wzgórza, dokąd nieprzyjaciele nie mogli ich ścigać — i byli ocaleni. — Lecz zabrakło im pożywienia i obawiali się, że będą musieli się poddać...

„Pewnej nocy, młody, nieustraszony Rzymianin zeszedł ze wzgórza, aby przyprowadzić wodza, w którego waleczność i pomoc wierzono. Lecz nieprzyjaciele rozpoznali, po śladach na zboczu wzgórza, drogę, którą on zeszedł na dół. Następnej nocy, gdy było ciemno, zaczęli wspinać się na wzgórze, by wziąć do niewoli Rzymian...

„Lecz właśnie w chwili, gdy już docierali na szczyt, stado gęsi, słysząc podejrzany szmer i hałas na pobliskich skałach, poczęło gęgać. Obudziły w ten sposób wartownika. Ten odrazu rzucił się do muru, na który wspinał się już pierwszy wróg. Strażnik zepchnął go z powrotem a ten upadając strącił sobą resztę wojowników znajdujących się na dole. Tymczasem żołnierze nagromadzili wielkie kamienie, by nimi odpędzić nieprzyjaciół.

„Gdy wódz powrócił, stanął znowu na czele swej armii i pobił nieprzyjaciela zupełnie. W ten sposób Rzym ocalał".

— „Ale, mamo — powiedział Marek — te gęsi naprawdę ocaliły nasze miasto, bo gdydy żołnierze byli się dostali do niewoli, to ich wódz byłby także został pojmany — po powrocie".

— „Tak, to prawda, rzekła matka. Gęsi okazały się tak dzielne, jak psy-strażniki".

Opracowała **W. Kleinberg**

Dzieci piszą...

Mały żołnierzyk

Baczność! nasz żołnierzyk mały,
stoi wyprężony cały,
czapkę ma z papieru piękną,
że aż się wrogowie zlękną.

Ma szabelkę srebrną, z boku,
i postawę — bez uroku!
salutując wypiął brzuch,
nasz bohater — dzielny zuch!

Ewelina Dienstag (Przemyśl)

Narciarz

Och, co to za zima sroga
Chłodem, mrozem dmucha!
Lecz nie przegna, nie odstraszy
Od narciarstwa — zucha.
Nogi w narty, w ręce kijki
I hejże! na pole.
Jest mu ciepło, cudnie, dobrze,
Choć wyprawia wiatr swawole.

Marcin Zehngut (Cieszyn)

Skrzynka pocztowa

Hanka Nomburg (*Łódź*), *Aleks. Beker Milek Dorner* (*Kraków*): Niestety, w spóźnionym terminie otrzymaliśmy Wasze dobre prace na Chamisza Asar Biszwat. Wszelkie okolicznościowe utwory i zagadki muszą być nadsyłane 2 do 3 tygodni przed terminem. Za miłe słowa bardzo dziękujemy.

Leon Güchner (*Bielsko*): Wśród abonentów krakowskich nie ma nazwiska Twego kolegi. Pozdrowienia odwzajemniamy.

Lusiek Zwirn (*Kraków*): I nam przyjemnie, że sprawiamy tyle radości nagrodą.

A. Finkielsztajn (*Łódź*): Nie możemy, niestety, zamieścić trzech prac na ten sam temat, choć wszystkie są dobre. Zamieścimy jedną z nich.

Maryla Engländer (*Kraków*): »Okienko« i w tym roku urządzi różne konkursy. Pierwszy ogłosiliśmy już w poprzednim numerze.

Maryla Frohwirth (*Kraków*), *Lili Kahane* (*Łódź*), *Gutek i Józef Epstein* (*Katowice*): Prace Wasze zamieścimy.

Janeczka Sorkin (*Kraków*): Jak widzimy, chcesz koniecznie rozpowszechnić »Okienko«, a nawet napisałaś w tym celu taki wierszyk:

A ta Renia mała
chętnie by czytała,
więc „Okienko na Świat“
zaabonowała.
Znajdzie tam właśnie
wierszyki i baśnie,
zagadki, powieści...
Wszystko tam się mieści.

Rut Fiszow (*Łódź*): Chcesz wiedzieć koniecznie, kiedy urodziny »Okienka«? Otóż, »Okienko« urodziło się w sam »prima aprilis«, ale wcale nie jest żartem. — Twoje dążenie do nagrody osiągnie chyba kiedyś swój cel.

Adam Wnuczek (*Kraków*): Po wielkim zmartwieniu nastąpiła napewno wielka radość, kiedy zobaczyłeś w »Okienku« — »Niegrzecznego Benia«.

H. G: *Kraków*, O wielkich mężach piszą w „Okienku“ dorośli. Za miły liścik dziękujemy.

Henryk Kenner (*Kraków*): Szkoda, że nie można wystawić w „Okienku“ Twoich ładnie narysowanych kwiatów. Przechowamy je za to w tece pamiątkowej.

Hania Jerozolimska (*Łódź*): Zwalniamy Cię z nadsyłania kuponów, skoro tak bardzo zależy Ci na tym, aby oprawione w książkę »Okienko« ładnie wyglądało.

Jachcia Diamant (*Nowy Sącz*): Nazwisko Twoje było opuszczone, ponieważ rozwiązanie Twoje przyszło za późno i spis nazwisk był już wydrukowany.— Należysz do tych szczęśliwców, którzy już jedną negrodę wygrali, łatwiej Ci więc czekać na swą kolej, niż tym, co jeszcze żadnej nie dostali. Pozdrowienia Twoje odwzajemniamy serdecznie.

Nuśka Bornstein (*Kraków*): Witamy Cię w »Okienku«. Zagadki idą do zapasu. Może coś z nich zamieścimy

Ziuta Rathówna (*Jaworów*): Już dosyć było wierszyków o zimie, więc tym razem nie zamieścimy, zwłaszcza że dużo innych czeka na swą kolejkę. — Trudno nam w odpowiedziach oceniać każdą przesłaną zagadkę, odkładamy je do zapasu i w miarę potrzeby zamieszczamy lub nie. Wizytówek mamy całe stosy. — Każdy, kto koresponduje z nami i okazuje zainteresowanie dla »Okienka«, może należeć do Rodzinki. Ciebie również chętnie do niej przyjmujemy.

Paulina Beller (*Katowice*), *Aleksander Tadanier* (*Szydłowiec*), *Sewek Arkin* (*Łódź*), *Wisia Ingber, Guta Zimetbaum* (*Kraków*): Bardzo dużo radości sprawiliście „Okienku“ Waszymi listami. Witamy Was serdecznie w „Rodzince“.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr. 4 (40) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Beker Aleksander, Drobner Zosia, Grajower Sara, Stoff Marek, Weissbrunn Irena, Zwirn Lusiek (Kraków), Benek Lerner (Stanisławów), Wiener Heniek i Hendusia (Chrzanów).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Alter Bronek (Rzeszów), Beller Paulina, Epstein Gutek i Józio (Katowice), Engländer Marylka, Frohwirth Maryla, Ginsburg Hania, Ingber Lila, Ingber Wisia, Kenner Henryk, Kessler Ryszard, Sorkin Maryla, Sternberg Anna, Zimetbaum Guta, Dorner Milek (Kraków), Fiszow Rut, Jerozolimska Hania, Szpirówna Ela (Łódź), Güchner Leon (Bielsko), Gruber Mania (Stepań), Kron Rysio (Skałat), Segał Fajwel i Jurman Jakub (Przasnysz), Tadanier Aleksander (Szydłowiec), Jesionowicz Roma, Graf-Przedborska M. (Częstochowa), Gleich Anna (Chrzanów), Neuman Leon, Rosenbaum Ryszard (Tarnów), Diamant Jachcia (N. Sącz), Gottlieb Eliasz (Rzeszów), Bornstein Nusia (Kraków), Rozencwajg Hania (Sosnowiec), Salomon Ewa (Łódź).

Trzy wyprawy Herszka

Janusz Korczak kocha nade wszystko dzieci. Im to poświęcił ten świetny pisarz wszystkie powieści swoje i opowiadania. Ostatnio ukazało się w Palestyńskiej Bibliotece dla dzieci, która wydała już wiele cennych książeczek, piękne opowiadanie Janusza Korczaka p. t. »*Trzy wyprawy Herszka*«.

Bo też trzy razy wyprawiał się Herszek do Erec Izrael, do kraju swojej tęsknoty, trzy razy wyprawiał się Herszek do Erec wymarzonej, by nigdy do niej nie dotrzeć. Lecz nigdy nie rezygnował, nie załamywał rąk. Nie był w stanie rezygnować... Żył bowiem, jakby w zaczarowanym kręgu Erec, kręgu, utkanym jedwabnymi nićmi przez tęsknotę, tęsknotę, która nie zna przeszkód, która chwyta za serce i pędzi naprzód w dal, w dal... A zrodziła się ta tęsknota Herszka z opowiadań biblijnych, z opowiadań o nieznanym mu, czarownym, dobrym świecie, do którego chciałby uciec jak najszybciej, choćby na skrzydłach. Herszek jest biednym chłopcem. Nie ma matki, a ojciec też nigdy prawie w domu nie bywa. Opiekuje się nim tylko starszy chłopak Lejb. Ten to Lejb pierwszy opowiada mu o Bogu, o stworzeniu świata, o potopie, o Mojżeszu — wodzu Żydów, który ich prowadził do Palestyny. I Herszek chce być Mojżeszem i on chce prowadzić Żydów do Erec. Wyrusza w drogę do Erec, nie jest mu jednak dane zobaczyć ją. Ale zbliża się do niej w inny sposób: uczy się Biblii, historii swego ukochanego kraju, uczy się języka, którym mówią Żydzi w tym kraju. Nie łatwo mu to przychodzi, o nie! Biednym dzieciom wszystko przychodzi trudno, bardzo trudno. Rebe w chederze nie chce go uczyć, bo nie ma pieniędzy, ale znajduje innego nauczyciela... wariata. Tora nie stała się dlań przez to mniej piękna, o nie, napewno nie. I znów zapragnął być Mojżeszem, znów tęsknota targnęła jego sercem i przeniosła je hen, hen... daleko. A za sercem zaczęły podążać nogi, jego małe, słabe nogi. I kroczyły poprzez kraje dalekie, liczne kraje, lecz nie było dane Herszkowi zobaczyć ten *jedyny*, ten najukochańszy kraj!..,

Lecz po co ja Wam to wszystko opowiadam, jestem pewny, że wszyscy przeczytacie tę piękną opowieść J. Korczaka. I wśród Was zapewnie jest wielu Herszków.

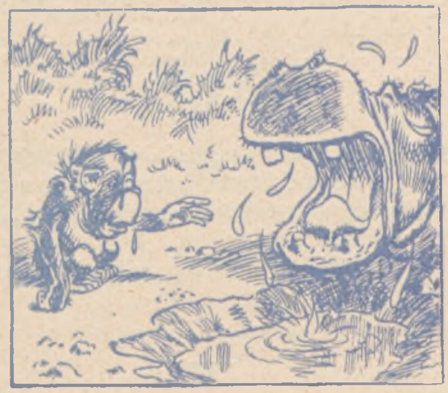
J. Kleinberg



Małpie figle w dżungli



1 Znajdźże radę, przyjacielu
— rzekły dwie kaczuszki łzawie —
ten paskudny hipopotam
wypił całą wodę w stawie.
Jak się cudem to nie zmieni,
wnet pomrzemy tu z pragnienia.



2 Szympans, figlarz jakich mało,
zaraz hyc! do Hipcia skoczył.
Mówi: — Wiesz, co dziś się stało?..
Biedny Hipciu! Wypłacz oczy,
bo przychodzę z złą nowiną:
babcia zmarła przed godziną!
— Moja babcia?... Co się dzieje?
buuu!.. buuu!.. o Boże!
Hipcio łezki leje... leje...
aż z nich... znów się staw utworzył.



3 Na to właśnie szympans czekał:
— Śmierć ta, uratuje życie...
Hola, kaczki! Nie narzekać!
Macie znowu staw. Widzicie?



4 Hipcio stanął jakby wryty.
Więc to tak?.. Czekaj gałganie!
Za ten z babcią kawał sprytny
ja ci sprawię tęgie lanie!
Babcia żyje... ale twoje
są godziny policzone!...
I za małpką Hipcio pędzi...
Lecz jej chyba nie dogoni.

Tamar

KUPON DO ZAGADEK

Wybrane listy Izia Wałkonia.

II. LIST DO REDAKCJI

Kochana Pani Redakcjo!

Jezdem obużony, że Pani nie odpowiedziała na mój szanowny list i rzałuję, że nie kupiłem sobie gwoździ zamiast znaczka na list. Dlatego obecnego listu nie posyłam pocztą, tylko we własnej Osobie wżucam go przez dziurę w dźwiach »na listy« i jurz.

Do czego właściwie jest Pani Redakcja, jak nie do dawania odpowiedzi? Jak ja się pytam, gdzie się kupuje dynamit i po czemu kilo, to czekam na odpowiedź, bo inaczej zbuntóję dzieci, że Pani Redakcja nie udziela informacji codziennego zapotrzebowania.

Proszę mi obecnie wyjaśnić, czy aligator może rzyć w wodzie sodowej i czy mieszkańcy Nowej Zelandji umieją stawiać bańki? Ponadto hciałbym się dowiedzieć, co mrufki robią w niedzielę?

Jezdem niezwykle zdziwiony, że Pani Redakcja mnie nie zaprosiła i rzałuję, że postanowiłem sobie na tę wizytę umyć uszy. Teraz jurz nawet o tym nie myślę, nawet jakby mnie Pani zaprosiła. Cieszę się na samą myśl, jak się Pani pżestraszy, kiedy mnie Pani zobaczy. Tylko odrazu muwię, że nie lubię placka ze serem. Morze być tort migdałowy albo kremufki. I poniżej czterech sztuk nie opłaca się.

Zamieżam wyjechać do Ameryki. Mama muwi, że Europa odetchnie. Chciałbym, żebym zostałem cowboyem, ale ojciec muwi, że mam talent na gangstera. Sprawiłem sobie jurz lasso. Ciocia Malcia radzi mi, żebym się na nim powiesiłem.

Wienc jak długo mam jeszcze czekać na zaproszenie? Co?

Izio Wałkoń.

przepisał **Wujaszek Alwin**

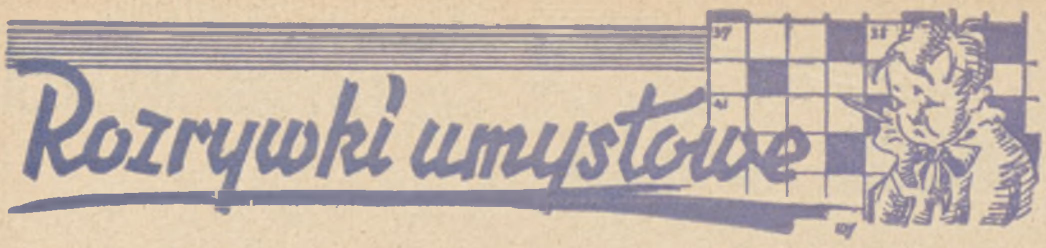
◆

Poważna choroba

MATKA (do ojca): Możeby jednak posłać po doktora? Lolek czuje się taki słaby.

OJCIEC: Przecież już nie raz czuł się słaby, a potem mu to jakoś przeszło.

MATKA: Tak, ale to nie było podczas wakacji.



Uzupełnianka

nad. Marek Statter, Kraków

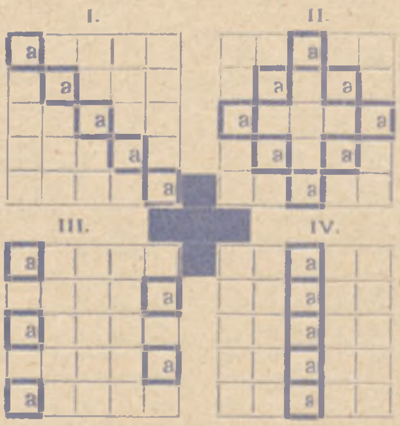


Fig. I.
1. Imię żeńskie
2. Pojazd
3. Ochrona okien
4. Żyjątko dna morskiego
5. Wyspa na Morzu Śródziemnym

Fig. II.
1. Wejście
2. Przechowalnia samochodów
3. Imię żeńskie
4. Dawna broń oblężnicza
5. Chorągiew

Fig. III.
1. Część cyrku
2. Rzeka w Polsce
3. Miasto w Grecji
4. Stopień służbowy
5. Roślina egzotycz.

Fig. IV
1. Kąpielisko we Włoszech
2. Roślina
3. Pnąca się roślina
4. Kłamstwo
5. Początek zawodów

Składanka

nad. Buśka Elster, Gorlice

Spółgłoska (fonet.) + imię żeńskie + droga = rodzaj windy.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Alter Bronek (Rzeszów), Arkin Sewek, Fiszow Rut (Łódź), Beller Paulina (Katowice), Beker Aleksander, Frohwirth Maryla, Grajower Sara, Kenner Henryk, Sorkin Maryla i Janka, Wnuczek Adam (Kraków), Segał Fajwel i Jurman Jakub (Przasnysz), Tadanier Aleks. (Szydłowiec), Dorner Milek, Bornstein Nusia, Werbel Artur (Kraków), Gottlieb Eliasz (Rzeszów), Rozencwajg Hania (Sosnowiec).

Logogryf

nad. Leon Weiser, Kraków

X — — — 1. Rzeka w Polsce
X — — — 2. Góry w Europie
X — — — 3. Inaczej zjawa
X — — — 4. Miasto we Włoszech
X — — — 5. Napój alkoholowy
X — — — 6. Imię żeńskie

W miejsce krzyżyków i kresek należy wstawić litery, które utworzą wyrazy o powyższym znaczeniu. Litery w miejscu krzyżyków, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko sławnego uczonego żydowskiego.

Arytmograf

nad. Jachcia Diamant, Nowy Sącz

Zamiast podanych niżej 5 cyfr, wyszukać 5 liter, a po przestawieniu ich, ułożyć 3 słowa wedle podanego znaczenia.

1, 2, 3, 4, 5 = rzeka w Polsce
5, 4, 1, 3, 2 = roślina
1, 3, 4, 2, 5 = wyładowanie atmosferyczne

Szarada

nad. Maryla Sorkin, Kraków

Pierwsze — to część kary,
Drugie — pieca połowa.
Całość rozwiążesz,
Jeśliś tęga głowa.

Rozwiązania zagadek z nr. 7 (43) nadsyłać można najpóźniej do dnia 23 lutego b.r.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4 (40)

1. **Rebus: Palestyna to nasz drogi kraj.**
2. **Szarada: Bał — wan.**
3. **Składanka; Tran — s — jordan — ia.**
4. **Rozsypanka:** Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.
5. **Zgadula: Warta.**

NAGRODY OKIENKA:

Za rozwiązanie zagadek z Nr 4 (40) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — wieczne pióro — *Benek Lerner Stanisławów.*
II. — książkę MARII DĄBROWSKIEJ „CZYSTE SERCA" — *ZosiaDrobner, Kraków.*
III . a) — książkę L. TOMANKA »CZYTAJĄ MNIE WSZYSCY« — *Rysło Kron, Skałat.*
III . b) — ołówek automatyczny — *Bronek Alter, Rzeszów.*
IV. a) — ołówek mechaniczny — *Halina Ginsburg, Kraków.*
IV. b) — ołówek mechaniczny — *Ewa Salomon, Łódź.*
V. — grę towarzyską — *Ryszard Rosenblum, Tarnów.*

Nagrody odebrać można w Redakcji «Okienka» (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popołudniu. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Książki Palestyńskie

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu
9. *J. Korczak* Trzy wyprawy Herszka. (Nr. 9. jeszcze nie nadszedł).

Każdy tomik kosztuje 20-gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr od 6-8 u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.